



EDWARD BREZA

24 X 1932–12 X 2017

## WSPOMNIENIE ONOMASTYCZNO-OSOBISTE

Życie i dokonania prof. dra hab. Edwarda Brezy były tak bogate, że trudno je przedstawić w krótkim wspomnieniu. W ogromnym skrócie wyglądało to tak:

Urodził się 24 września 1932 roku w Kaliszu, ale całe naukowe życie spędził na Pomorzu, poświęcając się zarówno badaniom gwar kaszubskich, jak i nazewnictwa tego regionu.

Był profesorem zwyczajnym kilku polskich uczelni, wybitnym językoznawcą, tytanem pracy. Spod jego pióra wyszło ponad 2200 mniejszych i większych publikacji, często umieszczanych także na łamach lokalnej prasy i przeznaczonych dla „zwykłych” czytelników, zainteresowanych kwestiami antroponimii i toponimii pomorskiej. Z wielu osiągnięć dialektologicznych należy przynajmniej wymienić opracowaną wraz z prof. Jerzym Trederem „Gramatykę kaszubską” (wyróżnioną wraz z „Toponimią powiatu kościerskiego” i „Nazwiskami Pomorzan” E. Brezy nagrodą ministra), która stała się jednym z ważnych argumentów w uznaniu gwar kaszubskich za odrębny język. Ponadto przez kilka lat był redaktorem „Rocznika Gdańskiego”, członkiem Międzynarodowego Komitetu Onomastycznego w Lowanium (Belgia),

Komisji Onomastycznej KJ PAN w Warszawie i Rady Naukowej krakowskich „Onomastików”.

Bardzo aktywnie udzielał się w pracy dydaktycznej: w różnych okresach wykladał nie tylko na Uniwersytecie Gdańskim, ale i w Bałtyckiej Wyższej Szkole Humanistycznej, Gdańskiej Wyższej Szkole Humanistycznej, Państwowej Wyższej Szkole Zawodowej w Ciechanowie oraz Wyższej Szkole Pedagogicznej w Bydgoszczy (obecnie Uniwersytet Kazimierza Wielkiego), która to uczelnia uhonorowała go w 2006 r. tytułem doktora honoris causa.

Profesora Brezę poznałam — jeszcze jako magistra — w latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku na Uniwersytecie Gdańskim w grupie doktorantów prof. Huberta Górnowicza. Patrzyłam na Niego z ogromnym szacunkiem, gdyż zbliżał się On do celu, w kierunku którego ja robiłam pierwsze kroki...

Jego praca doktorska pt. „Toponimia powiatu kościerskiego” (1974), obroniona w 1972 r., ukazała się w „Pomorskich Monografiach Toponomastycznych” z numerem pierwszym, czym zapoczątkowała serię cennych publikacji o nazewnictwie Pomorza Gdańskiego, tworzonych następnie według zaproponowanego przez Niego wzoru i zastosowanej metodologii. Ta pierwsza pozycja PMT zaważyła na kształcie graficznym wszystkich pozostałych. W planach głównego redaktora tej serii, prof. Górnowicza, na okładce miał się znajdować Gryf kaszubski. W wyniku pomyłki w wydawnictwie czy drukarni na główną stronę monografii Edka Brezy trafił schematyczny rysunek pałeczki Kocha, a książka o gruźlicy udekorowana została Gryfem. I tak już pozostało — z pałeczką Kocha wychodzą do dziś kolejne tomy PMT.

W następnym okresie widywaliśmy się dość często, czy to w gdańskich bibliotekach, czy na wykładach na Uniwersytecie, niekiedy też prywatnie, jako że wieloletnia znajomość przerodziła się w przyjaźń. Kiedyś zostałam zaproszona do domu prof. Brezy, gdzie poznałam Jego uroczą żonę, Panią Zofię. Była też wówczas najmłodsza córeczka, która — wiedząc, że ma przyjść jakaś „pani doktor” — oczekiwała medycznego zbadania. Oczywiście nie zawiodłam pacjentki, długopisem i dyskieta wysłuchując pracy jej płuc i serca... Ten pogodny motyw powracał wielokrotnie w naszych rozmowach, a potem w korespondencji, też mailowej, prowadzonej niemal do końca...

Spotykaliśmy się także na konferencjach onomastycznych w kraju i za granicą. Jedną z takich wyjazdowych sesji szczególnie utkwiała mi w pamięci. Zbliżał się termin konferencji w dawnej Czechosłowacji, a prof. Breza nie mógł doprosić się na UG wydania paszportu służbowego. W obawie, iż nie otrzyma dokumentu na czas, przekazał mi swój referat, bym w razie Jego nieobecności odczytała go. Konferencja się rozpoczęła, prof. Breza nie było. W drugim dniu, zgodnie z programem obrad, odczytałam Jego referat. Wszyscy żalowali, iż nie mogą dyskutować z autorem. W nocy usłyszałyśmy z prof. Aleksandrą Belchnerowską, z którą

dzieliłam pokój na piętrze chaty położonej głęboko w lesie, żalodne wołanie: „Halo! Otwórzcie drzwi! To ja, Edek Breza!”. Obudzony przez nas prof. Rudolf Šrámek, rozespany, z balkonu uroczyście przywitał spóźnionego „konferencjusza” w „jménem Československé akademie věd”, ale wpuszczenie go do budynku okazało się nie takie proste, gdyż stróż zamknął drzwi na klucz i poszedł do domu. Również okna na parterze były zamknięte „na amen”. Wreszcie niesamowicie zmęczony prof. Breza, który pieszo i z bagażem pokonał długą drogę z dworca, został wciągnięty na kocach i prześcieradłach na pierwsze piętro, a następnie ulokowany w wygodnym pokoju, by nazajutrz brać czynny udział w obradach. Takie to były przygody i taka walka o paszport...

Profesor Breza znany był nie tylko ze skrupulatności w badaniach naukowych, ale również jako doskonały mówca, w czym pomogło Mu filozoficzno-teologiczne wykształcenie. Referaty były wyczelowane, pisane pięknym językiem, a odczytanie perfekcyjne.

Ten dar oratorski ujawniał się także w pożegnalnych mowach na pogrzebach kolejnych językoznawców. Mówił krótko, serdecznie, dając ukojenie i nadzieję. Gdy w grudniu 1986 r. zmarł mój mąż, prof. Henryk Borek, Edek zapowiedział, że też go pożegna. Tak się jednak nie stało. Gdy zapytałam, czemu, powiedział, że tyle było przemów, iż nie chciał przedłużać tej smutnej uroczystości. „Ale — obiecał — gdy ty umrzesz, na pewno zabiorę głos!”. I tej obietnicy już nie dotrzyma: zmarł 12 października 2017 r. i został pochowany na cmentarzu komunalnym w Sopocie. Ot!

*Ewa Jakus-Borkowa*

